

Należy też zwrócić uwagę na zmiany prawodawcze w ustroju wewnętrznym giełdy w Warszawie. Nowy statut nadaje tej giełdzie nazwę „giełdy pieniężnej w Warszawie” i wprowadza przymus należenia do zebrania giełdowego dla osób, trudniących się zawodowo handlem pieniędzmi i papierami wartościowymi. Jestto przepis, nie znany w dotychczasowym naszym prawodawstwie giełdowym. Ponadto zawiera nowy statut niektóre zmiany drugorzędne.



Konfidentka.

W pierwszych dniach listopada 1913 roku, przed stołem starszego wachmistrza policji berlińskiej, dyżurującego na stacji policyjnej przy Koepnickier str. w Berlinie, stanęła młoda, wykwintna kobieta.

Na jej twarzy wybladłej, o wielkich błękitnych oczach, malowały się znużenie i troska.

— Pan pozwoli mi spocząć — zagadnęła zła Niemczyną — jestem tak przejęta moimi przejściami, że nogi uginają się podemną.

— Ależ naturalnie! — odrzekł szpakowaty już, rumiany i typowo otyły starszy policjant. — Niechże pani siada i opowie, co ją tu do nas sprowadza.

Dama z westchnieniem usiadła na krześle, uprzejmie podsunętem przez urzędnika.

— Jestem holenderką i przybywam z Rotterdamu. Moje nazwisko jest Ema Van Knyck, posiadam legitymację, które panu natychmiast okażę.

— O cóż idzie?

— Mąż mł zginął bez wieści, jestem bardzo nieszczęśliwa — zaskłada przysyłając twarz rękoma.

— Gdzie mąż pani zginął, czy tu, w Berlinie?

— Tak jest, w Berlinie. Mąż mój, Tomasz Van Knyck jest znanym agentem i inkasentem wielkiej szlifierni brylantów w Amsterdamie pod firmą Hasselman i Sp.

— Brylantów, oho, mówże pani dalej.

— Pan rozumie, ludzie jego fachu odznaczają się wielką akuracnością i szczególną ostrożnością w podróżach. Tomasz większą część roku przepędzał w podróżach, objeżdżał, można powiedzieć, cały świat i zawsze wszystko odbywało się pomyślnie. Dnia 16 października pożegnał mnie po raz ostatni. Jechał do Amsterdamu, gdzie zabrał kolekcję, stamtąd wyruszył do Brukselli, dalej do Paryża, następnie do Berlina. Umówiliśmy się jak zwykle, że z każdego przystanku zatelegrafuje. Otóż dnia 21 października dostałam również depeszę z Berlina. Proszę oto oryginał. Brzmi: „Jestem w Berlinie, stanę w hotelu Terminus, dam znać o dalszej podróży. Tomasz”. Właściciela szlifierni — bo to już sprawdziłam na miejscu, — do tego dnia otrzymywali ściśle raporty telegraficzne, z wiadomościami zupełnie identycznymi. Nie otrzymawszy obiecannej depeszy, dnia 18 października zatelegrafowałam do zarządu hotelu Terminus. Nadesłano mi odpowiedź, że osoba tego nazwiska nie zatrzymała się w tym hotelu. Będąc pewną, że sprawa się wyjaśni, zmarudziłam dwa dni następne. Naraz zjeżdża do mnie prokurent firmy p. Heysten i przestraszony zapytuje, czy mi nie wiadomo, co się dzieje z Tomaszem. Po otrzymaniu mojej odpowiedzi, przerażony pojechał do Hagi i wyrobił u naszego rządu prośbę o współdziałanie u władz tutejszych. Firma Hasselman i Sp. za odszukanie mego męża i dostarczenie wiadomości o brylantach wartości półtora miliona guldenów, przeznaczają nagrodę 300.000 mk. Zanim to wszystko zostało załatwione, dopiero wczoraj z rana mogłam wyjechać do Berlina. Panowie już musicie chyba wiedzieć o tem. A teraz radź pan, błagam, — mówiła przez łzy — policja rozporządza środkami... Mego nieszczęśliwego męża nie zamordowano, on żyje, wszak prawda?

Wachmistrz Krans nie odpowiadał. Siedział pogrążony w papierach, które młoda kobieta wydobywała z torebki podróżnej i podsuwała mu kolejno, dla potwierdzenia swoich wywodów i domysłów na temat smutnego zdarzenia.

Pani Van Knyck do biura policyjnego przybyła wprost z dworca. Stary policjant wskazał

jej jeden z pobliskich hoteli, gdzie polecił, ażeby na niego czekała.

Sam, po zmianie dyżuru, poszedł do nadkomisarza i uzyskał upoważnienie do przeprowadzenia śledztwa w sprawie, o której dzienniki wieczorne z tego dnia już się rozpięły.

...

Feliks Krans miał w swojej prawie trzydziestoletniej praktyce spraw kryminalnych nie mało. Był to nie orzeł wprawdzie, lecz niesłychanie zbiegły i pracowity. Gdy raz dostał śledztwo w swoje ręce, nie znał odpoczynku, mógł nie spać po kilka nocy i szukał bez odetchnienia tak długo, aż dotarł do rdzenia swoich zabiegów. To, do czego inni wywiadowcy dochodzili większym niż jego talentem, Krans osiągał drobiazgowością i niesłychanym wytrwaniem, graniczącymi z uporem.

Już szarżało na świecie. Krans powracał od swojej klientki i kupił po drodze parę najbardziej plotkarskich dzienników, przeznaczonych dla szarych mas. Wstąpił do baru, usiadł w ustronnym kącie i zajął się przeglądaniem „wypadków policyjnych”. Ten rodzaj lektury zwykle dawał mu natchnienie. Berlin znał jak nikt inny. Dziecię milionowego miasta znał na pamięć wszystkie ukrycia łotrów, szopy podrogałkowe i schronienia, do których oprócz bandytów i włóczęgów, zaglądały jedynie patrole policyjne.

Wreszcie powstał i z gotowym planem w głowie udał się, do biura telegraficznego na dworcu centralnym kolei żelaznej. Zażądał okazania oryginału depeszy wysłanej do pani Van Knyck. Depesza była skreślona ołówkiem, pismem niezgrabnym, ciężkim i niepodobnym do pisma, którego wzory posiadał ze sobą.

Zakreślił się na miejscu, wyszedł na ulicę i powrócił do swego mieszkania, gdzie odzież mundurową zamienił na zwyczajną, cywilną. Przy zbiegu ulic Fryderykowskiej i Pod Lipami, człowiek zaopatrzony w kubek klajstru i pędzel, rozklejał jaskrawe plakaty. Jeden z tychże zawierał właśnie ogłoszenie o nagrodzie za wyśledzenie domniemanych zabójców Van Knycka, zarazem rabusiów brylantów.

Policjant rzucił okiem na najgrubsze głoski napisu i chętnie ustąpił miejsca tłumnie gromadzącym się przed słupem gapiom ulicznym. Wsiadł w tramwaj elektryczny i pojechał w stronę Tiergartenu, skąd idąc z niejakim wysiłkiem po oślizgłym asfalcie, w połowie drogi pomiędzy stolicą a Szarlottenburgiem, znalazł się w dzielnicy robotniczej.

W pewnym miejscu, na czarnym parkanie fabryki, przy blasku lampy elektrycznej, czerwienił się plakat z ogłoszeniem nagrody. Plakat naklejono ledwie przed chwilą. Czerń podmiejska, złożona przeważnie ze słabo czytających, ciężko sylabizowała treść odezwy. Szeroko machano rękoma i zastanawiano się nad wypadkiem.

— Brylanty, wiadomo łakoma rzecz.

— Lepšie, niż numerowane papiery bankowe — zaśmiała się piskliwie obdarta i zgarbiona megera — te przekłete papierki zgubiły nie jednego faceta.

Żeby nie to, iż od dwóch lat siedzi w ulu — mówił oberwus — myślałbym iż to sprawa Krzywego Buba.

Krans przekreślił kapelusz na bakier, postawił kołnierz u paltota, docisnął się do zajętych gawęd i słuchał.

— Owa, Krzywy Bubeł, Schwatzer (paplacz). Stary Grind (parch), — dowodziła garbata — i tylu innych, śmiało rzecz można sama śmietanka, wszyscy siedzą za kratami a wszystko z łaski podłych szpiclów. Tę robotę zrobili ludzie nowi, może Flint, może Huppke, kat ich wie. Ha, ha, nowożytna konkurencja!

Uderzyła w kościste dłonie i zachwiała się na nogach: była pijana.

Krans w podobnych wypadkach w bocznej kieszeni paltota, zawsze miał przygotowany kawałek białego kartonu i ołówek. Zapisał dwa zasłyszane nazwiska i dla nie zwracania na siebie uwagi cofnął się w cień.

Ludzie pogwarzyli i rozchodzili się. Garbata baba wlokła się, utykając na jedną nogę i niby wiosłowała podparta na koszturze. Policjant idąc, przysuwał się do niej, a zrównawszy się, zagadnął:

— Podły czas!

— Cholerny — zerknęła z ukosa — patrzajcie, elegant. Dokąd to pan złapiesz?

Krans świetnie znał żargon człowiejski.

— Nie bądź no matka taka ciekawa — śmiał się i zakończył ordynarnym przekleństwem.

— Nie masz się co watościć — zauważyła — nie z twoim nosem ludzie ze mną się wda-

ją i szanują. kapujesz, szanują. Nie szpicelka jestem, nie łapiduch. Jeżeli ty bracie w Hitzegasse idziesz o tej porze, to widać żeś nie hra-bia. Ale też psi czas!

Na rogu dwóch ciemnych zaułków był odrapany dworek, a w nim nędzna szynkownia. Krans ujął magere pod ramię i rzekł tonem przyjacielskim.

— Nie irytuj się matka, wstąpimy na jednego i rozgrzejemy się krzyne.

— Tak powiadasz — zawołała już udo-bruchana i owszem, z przyjemnością. Zaraz poznać, żeś nasz brat! W szynkowni było dość pusto. Nadejście policjanta nie zwróciło niczyjej uwagi. Kazał podać dwie duże szklanki grogu na spirytusie. Baba chciwie wychyliła większą część płonącego trunku, to prawie natychmiast omroczyło ją do reszty.

— Zdrowie pani Warner! — rzekł na chybił trafiał.

— Warner, wymyślił. To nie wiesz durniu, z kim masz przyjemność? Jestem... ale co z tobą gadać; po prostu nie oplaca się...

Szybkim ruchem podsunął jej swoją jeszcze pełną szklankę.

Garbata wypila do dna i już prawie nieprzytomna, wlepiła w Kransa swoje rybnie mgłą przysłonięte oczy.

— Z żoną Gvinda masz honor, z żoną sławnego bandyty. Mnie wszyscy poważają, bom sześć lat jak się patrzy w ciupie siedział. I jeszcze posiedzę z moim mężem i z Huffkiem też. To dzielny ananas, rozumiesz, Holendra utrupił i dziś w brylantach się kąpie.

— Holendra powiada droga pani?

— Utrupił — ciągnęła szumnie — i w piwnicy go trzyma... i sto marek za to mi dał, żem mu mojej piwnicy ustąpiła.

— Et, pani też opowiada — szepnął ze wzruszeniem myśliwego, mierzącego do zwierzyny — na całej Schwambacher strasse nie-ma domu z piwnicą.

— Idjota jesteście... daj jeszcze gorzałki. Któż ci mówił iż na Schwambacher? Na Trumpelstrand... wódki... On tam siedzi i żaden szpicel go nie zwacha.

— Wiem, Trumpelstrand 23!

— Jedenaście... rozumiesz ty wyrodku... Jedenaście...

Baba zgłębiała się jeszcze bardziej, siwą i wstrętą głowę przyłożyła do stołu, zalanego wódką i przeciągła zachrapała.

Huffka, zabójca Knycka i grabieżca jego brylantów jeszcze tej nocy znalazł się w murach więzienia.

tłum. W. K.

DOOKOŁA SPRAW POLICYJNYCH.

Utworzenie nowych posterunków.

W XII Okręgu P. P. utworzono następujące posterunki:

W komendzie pow. P. P. w Toruniu, posterunek obwodowy Biskupice, w powiecie to-nińskim.

W kmdzie pow. P. P. w Grudziądzu, posterunki graniczne: a) Wielki Welcz, b) Budy, c) Nogat, d) Zawadzka Wola.

W kmdzie P. P. Brodnica, pow. Działdowo, posterunki graniczne: a) Nowawieś, b) Zabiny, c) Sękowo, d) Borowo, e) Brodowo.

W kmdzie pow. P. P. Chojnice, posterunki graniczne: a) Prądzonka, b) Łąki, c) Blumenfelde, d) Lutówka, e) Jazdowo.

W kmdzie pow. P. P. w Gnieźnie, posterunki graniczne: a) Kozelce, b) Jazwiska, c) Stara Międzyżę.

W kmdzie pow. P. P. Kartuszy, posterunki graniczne: a) Hagen, b) Skrzyszewo, c) Warz-nice.

W kmdzie pow. P. P. Nowemiasto, posterunki graniczne: a) Kazanice, b) Szvarcenowo.

W kmdzie pow. P. P. w Pucku, posterunek graniczny: a) Tyłowo, b) Lubkowo; posterunek morski: c) Tupadły, d) Wielka Wieś, e) Jastarnia, f) Ostanino, g) Machlinki.

Zniesienie posterunków.

W XII Okręgu P. P. zniesiono następujące posterunki:

W kmdzie pow. P. P. Brodnica, powiat Działdowo, posterunki: a) Stoszewo, b) Sochy, c) Rywoczyn, d) Iłowo, e) Przełęk.

Kreowanie posterunku P. P.

Z dniem 15. IX. 1921 kreowano posterunek P. P. w Nowosiółce P. K. P. P. Podhajce, w zakres działania którego wchodzi gminy: Nowosiółka, Białokiernica, i 3 przysiółki: Wętepy, Rogalicha i Iwasycha.